

Zdzisław Rachtan

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N0260**

Data urodzenia: **09.03.1924 r.**

Data nagrania: **2008 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Piotr Rachtan**

Czas nagrania: **część I: 62 min, część II: 60 min, część III: 57 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 32 min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Zdzisław Rachtan: I tego dnia, o którym chcę powiedzieć, wyszło od nas, od „Szorta”, trzech ludzi, między innymi taki zaprzyjaźniony ze mną, bo od początku, od wiosny, był „Gajowy”, to był podoficer też z Wojska Polskiego, i tam jeszcze paru chłopaków, no ich chyba wyszło około dziesięciu, czy może mniej, już tego nie powiem dokładnie. I oni zeszli tak jak po obiedzie jakimś tam, który się często śmiesznie... ale to był obiad, jakieś takie południowe godziny, wychodzili, żeby od zmroku wyjść z lasu, żeby się nie pokazywać w ciągu dnia, bo jednak mimo zaprzyjaźnionych ludzi w sąsiednich wioskach, to jednak zawsze było to przestrzegane, bezpieczeństwo ludzi, którzy wychodzili bez broni. I ja zjechałem, ja miałem w tym wozie kilkadziesiąt karabinów, bo z paru dni zbieranych, ponieważ wszyscy zostawiali długą, jak mówię, broń. I zjeżdżam z drugim swoim kolegą, „Batem” takim, ja powożę, on jest takim ubezpieczającym, dobrze uzbrojonym, bo jest z RKM-em, a ja mam krótki pistolet typu MP niemieckie, i zjeżdżamy na dół z tych gór takich, które tam też w tym lesie są, i to już robi szarówka taka dosyć duża, że robi się prawie ciemnowo, i jesteśmy na lizjerze lasu, już prześwituje wszystko, i ktoś krzyczy do mnie: „Stój, stój, stój!”. „Podejdź tu do porozumienia”. No to myślę sobie, ktoś kto nie wie, że my tam jesteśmy niedaleko, no więc schodzę z tego wozu i idę tam w kierunku człowieka, który mający mi w odległości tych chyba z 50 metrów, może mniej, no i mówi: „Stój. Kto wy jesteście?”. A ja mówię „Jesteśmy od »Ponurego«, skwaterujemy i jedziemy”. I on podchodzi tak bliżej, bliżej w moją stronę z pistoletem, ze swoim, bo to już jest stosunkowo blisko z PPS-ą, i w tym momencie słyszę krzyk taki z boku: „»Halny«, »Halny«, tutaj nas bandyci trzymają”. I do mnie leci tak z boku, już z tego prześwieconego widać, że z zewnątrz, bo blisko lasu stała chałupa, tam starymi zabudowaniami, pędzi po mnie, rozpoznałem głos, czyli on już wiedział, że ja mogę jechać, „Gajowy”, potem mówi: „»Halny«, tutaj nas trzymają wszystkich i chcą nas rozwalić”. Ale co znaczy „wszystkich”? No i tak... A ten człowiek się tak zbliża i oddaje do mnie serię z tego... Bo to słyszysz...

To znaczy on wie, że ja już wiem. I oddał do mnie serię, ale tak jakoś, nie wiem, czy nerwowo, czy może nie chciał mnie zabić, seria poszła w górę, ten „Bał” zeskoczył z tego no i pociągnął serię w tamtą stronę, ale naturalnie jego już, tego człowieka, nie było. A okazuje się, że to jest grupa, no tak, to już w skrócie mówię, ośmioosobowa i ten „Gajowy” do mnie mówi: „Nas trzymają tam pod jakąś szopą, już tak zupełnie pod dachem niby, ale nie w żadnym zamknięciu, i ich pilnuje tam któryś”. No to zawsze te minuty szybko upływają, ponieważ to było niedaleko, ze 2 kilometry, jak ja zjechałem z tej góry, więc tam potem mnie usłyszeli, pierwsze te strzały, potem cała seria, potem ta z RKM-u seria, no więc „Mariański”, który powiedzmy, widocznie jakoś tak... już nie pamiętam, czy tam miał służbę swoją oficera, czy nie, w każdym razie zerwał chłopaków z tego no i pędzą na dół, bo wiedzieli, że niedawno odjechałem z wozem, czyli, że trzeba na pomoc. No okazuje się, że tych ośmiu to już ich nie ma, bo ten jeden to dowodził nimi, co zostało potem rozszyfrowane, że miał pseudonim „Tank”, nazywali się „Gwardia Ludowa” i jeszcze było siedmiu, jeden pilnował tych moich wszystkich kolegów, których tam zatrzymano, schował się do chałupy, a w chałupie była pozostała reszta. I jak doskoczył do tego „Mariańskiego”, tak to się nic nie działo, nikt do nikogo nie strzelał, tylko słyszeliśmy, bo tam nasi krzyczeli, żeby dodać mi ducha, krzyczeli, też nie wiedzieli przecież, co się dzieje. Dopadł tamtego, no więc króciutkie poinformowanie, informacja dla „Mariańskiego”, że tam jest tyłu i tyłu, że trzymają tych i że im obiecywali rozstrzelanie, no i że chłopaki są cholernie zmartwione, no więc ponieważ przybiegło kilkudziesięciu ludzi, na pewno to już „Mariański” mówił, że mam odjechać z tym wozem tam, gdzie miałem wskazane, do takiego magazynu, który prowadziła konspiracja miejscowa, no i ja odjechałem. Rzecz się działa dalej w ten sposób, że wolno przeszedł sobie „Ponury” do tego no i krótkie... Tamci naturalnie nie strzelali i nie bronili się, bo jak usłyszeli tyle głosów, prawda, to jak tylko tam zawołano, to otworzyli drzwi i już rozmowy były tam z nimi. No i okazuje się, że gospodarze byli, no i też mogli coś powiedzieć, że oni tam... też, że okupują ich, to jest drugi dzień w tym mieszkaniu no i że przebadali oni tych siedmiu, to okazało się, że trzech jest znanych miejscowej tej ludności, czyli mieszkańcom tej kwatery, to są bandziory, i że dowodzi nimi „Tank”, którego nie było, no i już nie pamiętam, właśnie trudno mi powiedzieć, czy trzech, czy czterech ich było. W każdym razie z tej siódemki trzech na pewno zostało... Znaczący wyrok, ponieważ to byli bandyci, ludność ta miejscowa świadczyła, wymieniając ich tam też pseudonimy. No mieli ze sobą dużo różnych rzeczy okryciowych, tak że jakieś kożuchy, jakieś tam coś tego, a tutaj nie wiedzieli, że tam jest oddział tak blisko, prawdopodobnie, i to się tak rzeczywiście stało. I po wojnie była sprawa podobno nawet poprowadzona, sądowa, ale to już wiem od „Mariańskiego”, i „Mariański” był oskarżony, że rozstrzelał... nawet nie wymieniano „Ponurego”, tylko „Mariański”, bo Mariański tam, powiedzmy, przyszedł, znaczy wziął ich, aresztował, no i sprawę... ponieważ dużo było tych świadków miejscowych, wszystko było rozpracowane nazwiskami, kto tam to tworzył, to wystarczy, że podano tych wszystkich z tej chałupy właścicieli, no i tak że „Mariańskiemu” nie wytoczono... nie aresztowano go. Nie aresztowano, bo to było już w 1946 roku i w Poznaniu miała być rozprawa, i została umorzona, tak że nikt z nas... No ale taki był, że „Ponury” strzela w Gwardię Ludową. To był taki jeden bardzo znaczący, który tak się zakończył. Muszę powiedzieć, że ta grupa, która tego „Tanka”, wchodziła w skład innej grupy, większej, którą dowodził „Brzoza”, już w randze jakiegoś pułkownika, i oni, bo to jest też dowiedzione, to była taka zbrodnicza rzecz, spalili majątek bardzo sympatycznych właścicieli, którzy współpracowali z lasem. Ten majątek się nazywał Grzegorzowice, pięknie prowadzony, przez bardzo światłych ludzi, którzy tam rozwijali taką prawie kulturę rolną, Grzegorzowice były świetnie prowadzonym gospodarstwem, i przyszło ich paru, i spalili cały dwór, zabili właścicielkę, zabili opiekunkę dziecka, które się urodziło, tych... oni się nazywali Rechlescy chyba, majątek Rechleskich chyba tak się nazywał. I uratowało to dziecko, bo to dziecko chcieli też zabić

i pokojowa tam, czy jak to się nazywa, gospoia, uratowała to dziecko, wynosząc, i tamta służba bardzo obstawała za tym, tak że nikogo nie zabili, tylko tę właścicielkę i jej kuzynkę, która akurat była... I to podobno było za to, tam podali, że za to, że z Gwardii Ludowej myśmy... I to był odwet zrobiony na wiosnę, to było pewnie gdzieś w marcu, może w lutym już. Ten mord, znana sprawa, bo udowodniona, że w babycki taki sposób zabili zupełnie niewinnych ludzi, niemających nawet ze sprawą nic wspólnego. Ale w odwet za to, że tych paru bandziorów tam było... Było inne takie spotkanie bezkrwawe, w którym miałem też przyjemność brać udział, zimowy. Ja nie wiem, czy już opowiadałem, w zimę, od pierwszych dni stycznia, od trzech króli, zostaliśmy, nasza dziesiątka od „Szorta”, jedenasty był podchorząży „Gwer”, nazywał się Szumilewicz, nie żyje już, dowodził nami, taka grupka, bo myśmy byli... to dużo tych stopni podoficerskich, ja byłem chyba starszym strzelcem czy może już kapralem. Mieszkaliśmy w takim miasteczku maleńkim, zrzuconym zupełnie na bezdroża, gdzie nie było tak zwanej szosy, czyli bitej drogi, tylko piaszczyste takie trakty, wieś się nazywała Raków, z historii znany jako ośrodek Arian, tak że tam mieli swoją historię, i okazuje się, że część takiej maleńkiej miejscowości rolniczej i handlującej czymś to byli członkowie NSZ-u i podobno tam byli jeszcze jacyś potomkowie czy tam jakieś szczątki tego dawnego odłamu katolickiego ariańskiego. Byliśmy tam, mieliśmy spędzić zimę, nie spędziliśmy tej zimy, bo nas nie zalegalizowano i nie dano nam możliwości niby pracy czy coś, no i musieli nas zabrać, bo zachowywaliśmy się tam trochę tak swobodnie, byliśmy uzbrojeni, bo myśmy wyszli grupą, a więc nie pojedynczo, i mieliśmy w tej grupie przechować się przez zimę, a grupa była właśnie „Szorta”, który wiedział, że jako stary żołnierz z wojny bolszewickiej, a potem ze służby w KOP-ie, że ważne jest mieć grupę, a nie pojedynczo, bo na granicy rosyjskiej bardzo zawsze podobno gwałtownej i ciągle tam się coś działo, że musi to być grupa, i on się nie zgodził, żeby nas rozpraszać po jakichś melinach, tylko tych wszystkich, którzy sami nie mogli odejść na własną rękę, to postanowił nas umieścić tak. I on zaraz do nas dojechał po takim incydencie moim, z jakimś przesłanym spod obwołu, czy w każdym razie z jakiejś konspiracyjnej siatki, że my tam mamy opuścić, nie chodzić po różnych domach, nie afiszować się, bo tak to można potraktować. Myśmy trochę postraszyli tego, kto do nas przyszedł i mówił do nas zupełnie innym językiem, niż przez ostatni rok czy przez te miesiące, używali i siebie cienili, tak że myśmy mu tak trochę napędzili strachu i on poszedł, złożył meldunek, widocznie taki bardzo jednostawny, o nas, a myśmy tam nawet prowadzili taką porządną robotę, bo na przykład jarmark był między Sylwestrem a Bożym Narodzeniem, to już po Bożym Narodzeniu, i do nas się zwrócili gospodarze, że tam złodzieje złapali, który ukradł właśnie jakiegoś prosiaka, więc myśmy to... sąd był, ten dostał w tyłek parę pasów i to nie od nas, ale gospodarze wymierzali mu, tak że tak się zrobiło głośne, że my nawet złodziei, znaczy takich... że robimy porządki. Ale tak to nie było żadnych incydentów z naszej strony, po prostu niektórym ludziom to się nie podobało, że sprzeciwiliśmy się bardzo takiemu hucznemu Sylwestrowi, który miejscowi tam na rynku w jakimś takim większym lokalu urządzili. Myśmy byli zapomnieni przez Boga i ludzi, jak to się mówi. Nikt nami się nie opiekował, więc tak właściwie tylko z dobroci takiej ludzi, a myśmy wyprzedali. Proszę powiedzieć, żeby chłopacy wyprzedali z siebie różne okrycia, bo było ciepło, w chałupach się mieszkano. Tak że jak znaleźliśmy się potem w zupełnie innych warunkach, bo okazuje się, że „Szort” nas zabiera, przyjechał w dwie pary sań do tego Rakowa, i my na te dwie pary sań, każda po parze koni, a więc tak dosyć dobre motory były, zostaliśmy zabrani i spędzaliśmy, potem, to się powiększało, potem przybywały sanie, przybywały konie, przybywali ludzie, bo okazuje się, że takich grup, czy mniejszych, czy gdzieś tam niepotrafiących się znaleźć z tymi cywilami, ludźmi, którzy w wielu przypadkach nawet Niemca nie oglądali, bo były to troszeczkę rozległe tereny, bezdrożne, tego Rakowa, to był Raków, Łagów, takie miejscowości... Bardo, takie większe wsie, a tak to bardzo rozrzucone było. No więc kiedyś jechaliśmy w tych chyba sześć, siedem

par sań takich ostatecznie, bo było nas około trzydziestu, na tych saniach, „Nurt” dołączył do tego naturalnie i „Nurt” kierował nami, bo „Nurt” też się nie mógł znaleźć w jakimś majątku, do którego go tam przyjęto, ale postanowił jak gdyby zbywać, miał trochę tych informacji, gdzie towarzystwo, koledzy, się rozlokowali po jakichś wioskach, zresztą przez tę sieć konspiracji terenowej to było kierowane, tak że myśmy z nim, no ale będę mówił on, czyli „Szort”, kierował się, odwiedzając takie miejsca, gdzie tam więcej tych chłopaków było, żeby oni widzieli, że ktoś jednak to czuł, że nie są pozostawieni sami sobie. Przypoda, o której warto wspomnieć, bo przypoda dobrze się zakończyła, no ale mogło być różnie. Jest duża, ciemna noc, nie jest taka, jak to różnie jest, chociaż to jest zima i śniegi leżą, my jesteśmy na saniach, krzyki tam jakieś, zatrzymujemy się, tam krzyczą. „Kto jedzie?”. Nikogo nie widać, no ale zatrzymuje się to wszystko no i „Szort” mówi do mnie: „Halny, idź do tego porozumienia”. I potem idę, a ponieważ tu już takie głosy, to od nas słysząc, nikt nie mówi cicho, i stamtąd głosy, coś, tego... „Pierwsza kompania na pierwszy wóz! Druga kompania z drugiego wozu!” no i taki krzyk, jakby się znajdował tam wielki oddział. No i tam te krzyki: „z wozu”, „na wóz”, „bacność”, przez tych takich parę minut to trwa. No i ja tam sobie idę wolno, dopiero jak zobaczyłem, że tam idzie też człowiek, no to idę szybciej. I tak stojemy naprzeciwko siebie, a ten tak trzyma karabin. Ja mówię mu: „Może byś opuścił tę lufę, bo ja się zdenerwuję”. Bo ja tak tu byłem spokojny, nie wiem czemu. Mimo że to człowiek miał też szczeniackie lata, ale już taki byłem trochę żołnierz, tak sobie żartując. I tak stoimy od siebie w odległości, tak, że się dobrze widzimy, naturalnie twarzy to bym nie zapamiętał, ja mówię, że tu jest grupa „Nurta”, a on mi mówi, że: „Tu jest grupa...”, też nie zapomnę, „...jakaś, że nas nie przepuszczą”. Mówię: „Kolego, nie mówcie żadne, tego, bo tu jest wojsko i sobie drogę otworzymy. Tak że przekazcie, że mają” ... bo oni zamknęli niby na jakiejś takiej drodze, co stali, tak, że musieliśmy się zatrzymać. I tak, i to jest rozmowa głośna, ale już nie tak głośna, że tam nie dochodzi, bo już tych krzyków nie ma, tu cisza, tu cisza i ten odszedł z tym wszystkim, ja jeszcze zostałem chwilę i też poszedłem. Ale tam chłopaki też mówili mi, że mnie widzieli, trzymali mnie na muszce, znaczy... no i stamtąd potem: „Droga wolna, droga wolna!”. To trwało tam z pół godziny, taka... ale te kompanie, które na wóz mają siść, kompanie, które na wóz ma wsiść kompania, kiedy kompania to jest co najmniej kilkudziesięciu, bo pluton to jest kilkudziesięciu ludzi, wołać „kompania pierwsza” na pierwszy wóz to... Też widocznie byli na podwodach jakichś. Z tymi potem sami się sami między sobą żeśmy śmiali. „Pierwsza kompania na sanie”.

Piotr Rachtan: Ale nie wiecie...

Zdzisław Rachtan: I nie było nic... Pytaliście się o NSZ. Z NSZ-em było tak jakoś dziwnie. I zresztą z komunistami, bo tak już można szerzej nazwać komunistami, to w roku 1944 mieliśmy nawet takie przyjazne kiedyś stosunki, ale to już była jesień, to było po operacji „Burza”. Oni stali w pobliskiej... Myśmy stali w Strażnicy, tak się to nazywa, Strażnica, to jest koneckie, a oni stali w jakimś takim... mówię oni, dlatego że do nas zaczęli przychodzić chłopaki stamtąd. Sąsiednie wsie o odległości dwóch kilometrów i do nas, czyli do „Szorta”, przyszło paru takich chłopaków, z którymi znaliśmy się, jak to się mówi, ze szkoły. Albo z pracy. Przynosili nam amunicję do „pepeszy”, bo u nas tego nie było. Granatów przynieśli nam kiedyś dobrze. Ale to były prywatne takie... Tak że oni wiedzieli, kto my stoimy, że tam stoi „Szort”, powiedzmy, a myśmy wiedzieli... już też nie pamiętam, to od „Brzozy” jakaś też drużyna, powiedzmy, czy pluton. Więc to były właśnie takie koleżeńskie już, tego... To wrzesień 1944 roku. Jeżeli chodzi o to, że kiedyś w Górach Świętokrzyskich zetknęliśmy się ze zrzutkami, to byli ci, których zrzucali, Rosjanie, ich zrzucili dosyć dużo, Polaków z tej armii już berlingowskiej, to byli już ci „berlingowcy”, którzy byli zrzucani z zadaniem, już Polacy z tych

kresów, tak że ja się z nimi nie zetknąłem. Ale już też nie pamiętam w jakiej staliśmy wsi, jak pamiętam, że kilku ich było, to znaczy wiem, że tam ciągle mówili, że „berlingowcy” są tak wśród, przecież myśmy byli rozrzućani drużynami, czyli tam było nas już zawsze kilkudziesięciu, bo to była jeszcze ta późna zima, a wczesna wiosna, tak to się na przełomie, gdzieś tam w marcu... To było w jednej takiej wsi. Ja ich nie widziałem, ale wiedziałem, że byli w dowództwie, było ich tam kilku, grupa taka, i to byli „berlingowcy”. Ale nie było żadnych starć ani żadnych na ten temat... Wtedy dopiero dowiedzieliśmy się, bo mówiło się, że Berlinga armia jest po stronie rosyjskiej i że to są „berlingowcy”, którzy są zrzućani i tworzą też takie grupy jak gdyby załączkowe do jakichś tych bądź do kontaktów już z grupami Armii Ludowej, bo to już jest taka... przecież ta Armia Ludowa już się organizowała, to wojsko lewicowe. A z NSZ-em to spotkaliśmy się na wiosnę już, kiedy oni... ten front się zbliżał na Wiśle i oni się z Lubelszczyzny wycofywali, i wtedy, była to... już nie pamiętam jak się nazywało to wielkie zgrupowanie NSZ-towskie, które przeszło przez Wisłę i dosyć gęsto zalegli też w Świętokrzyskim i w takiej wsi Jeleniów, – duża, bogata wioska. – Ale to nie Brygada Świętokrzyska? Brygada Świętokrzyska, która się nazwała. Wtedy to mówili... „Zęba”, o, że to był pułkownik czy jaki. Jeden to był podobno ze skoczków AK-owskich, który przeszedł na tę stronę i to pod jego dowództwem... To było duże też wojsko podobno, oni mieli takie naszywki... Tośmy się z nimi zetknęli, z żołnierzami poszczególnymi. Wtedy myśmy stali, oni stali w Nagorzycach, taka duża grupa. Mieli naszywki takie białe-czerwone, prawie takie kawaleryjskie jak gdyby. Ich tam było sporo właśnie też kawalerzystów, wśród nich. Ludzie o nich mówili bardzo źle. Bo na przykład w takiej wsi, tam, gdzie kwaterowali, a potem myśmy tam weszli, to tak narzekali, że bardzo źle traktowali tę ludność, że byli tacy bardzo ostrzy, żądający, wymuszający żywność, powiedzmy, więcej nawet niż było potrzeba. Bardzo się na nich skarżyli. A tak z żołnierzami spotkaliśmy się, oni tam byli w tym Jeleniowie, myśmy byli w niedalekiej wsi, w Skoszynie tym naszym takim, bardzo zaprzyjaźnionym, to był taki majątek malutki, Kunin, w którym Hanka Lubowicka pracowała jako nie agronomka, ale pomocnica administratora, równocześnie też dzieci uczyła, w zimie była w organizacji. Były te zetknięcia, o nich się źle mówiło. Zetknięć takich ostrych nie mieliśmy. Były też takie normalne, koleżeńskie, bo się chłopaki znali, bo przecież Polska nie była taka wielka, a ten obszar lubelsko-świętokrzyski bliski sobie i tam... Tak że był taki, zdezerterował od nas, był taki oficer, miał pseudonim „Piorun”, i w zimę..., on był już na jesieni u nas, był taki bez specjalnego przydziału, z jakąś jednostką z żołnierzami, tylko był, jak to się mówi, przy dowództwie. I ten „Piorun”, na wiosnę, jak się ta zima skończyła, to on się znów pokazał, tak że był znany, kawalerzysta, „Piorun”, jeździł i popisывał się, że on do chatupy, jak nie były za bardzo niskie, to wjeżdżał na koniu, że konia zmuszał do opuszczenia głowy na tyle, żeby, tego, a on się kładł i wjeżdżał, tak że takie popisy tam robił. Był trunkowy bardzo, i to „Ponurego” już nie było, to „Nurt” był. I „Nurtowi” to się nie podobało, nie wiem jak spowodował, tylko myśmy go znali i często widzieliśmy go podchmielonego, znaczy: często, widziało go się, i kiedyś, jakiejś nocy, podobno umknął się z koniem. Umknął, znaczy w ogóle zniknął. Okazuje się, że właśnie znalazł się w oddziale tego „Zęba” i tam przy którejś pijatyce ten „Zqb” go zastrzelił. Bo tam za dużo przekroczono... Tam stało się coś. I w każdym razie ci nam opowiadali, że „Piorun” już nie żyje, bo go „Zqb” zastrzelił. Bo to tam się pokłócili przy stole biesiadnym. No więc to takie o, to tyle, co wiem, takich, bym powiedział, nie najlepszych informacji, a tak no to coś, większość wojska, podobna jak u nas chyba była, młodzi byli. Potem oni, przecież wszystkim było wiadome i myśmy byli oburzeni, bo oni nazwali się, będąc w tej... To już był lipiec, bo to już mówię o takich letnich prawie czasach, kiedy przyczółek baranowski już był stworzony, i że armia rosyjska była na Wiśle, jak to się mówi, i oni wszyscy przeszli... gros ich przeszło właśnie w Świętokrzyskie, w okolice właśnie Słupi, i stąd żeśmy się z nimi stykali. I bardzo źle o nich mówili kwaterujący ich i przymuszani do różnych rzeczy, których nie powinni przymuszać, że ich zmuszano. O, tyle mogę

powiedzieć. To taką złą. Nie słyszałem o jakichś ich... Podobno robili jakieś ciągle obławy na lewicowych, że tak bardzo tym się czynnie zajmowali. Jeżeli gdzieś tam, tego, to robili obławy, regularne obławy, Ale myśmy się z nimi nie stykali. A z Rosjanami? Z Rosjanami bardzo sympatyczne moje osobiste były. – Nie wiem, czy opowiadałem. – Nie pamiętam. Nagrane to było?

Piotr Rachtan: Było.

Zdzisław Rachtan: To jest nagrane, tak?

Piotr Rachtan: To zostawmy w takim razie.

Zdzisław Rachtan: Tak jest. Myśmy stali w Bardzie takim, gdzie dostaliśmy wtedy, był taki bardzo fajny czas, staliśmy parę dni i dostaliśmy dużo uzbrojenia, tego zrzutowego. To zostawmy. To już było nagrane, To już była nagrana cała opowieść. I całowanie „Bata” po rękach. Cały kapitan. Ten „Bał” taki był pucowaty. Masz w buzie jak... Jak dynia? Nie, nie jak dynia, tylko jak słonecznik. Tam zawsze napada, to tam dziób, to mówi: „Ty masz taką...”, u ciebie to można by dorożką wykręcić na tym pysku”.